Biblioteka Jagiellońska

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 10 lutego 1935 | Nr. 5 (25)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18–19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17–18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 540.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

Żydzi przeciw nowej konstytucji

Zjednoczony front stronnictw opozycyjnych przeciw projektowi nowej konstytucji otrzymał jeszcze jednego sojusznika. Obok Stronnictwa Narodowego, obok Polskiej Partji Socjalistycznej i Ludowców stanęli do walki i Żydzi. W licznych artykułach, z których trzy przytoczyła w całości ostatnia Akcja Narodowa prowadzą Żydzi systematyczną kampanję w obronie konstytucji 17. marca oraz przeciw projektowi nowej.

Dlaczego Żydzi bronią starej, dlaczego są tak zdecydowanymi przeciwnikami nowej konstytucji?

Poseł Ozjasz Thon ogłasza na ten temat artykuł w krakowskim „Nowym Dzienniku“ pod tytułem „Ostatni akt dramatu“: W artykule tym krytykując nowy projekt jako „dzieło niedobre“ wypowiada na temat konstytucji 17 marca następującą najwyższą pochwałę:

„Nasza konstytucja była dziełem dobrem, opracowanem na dobrych wzorach, i nie wymagała wcale a wcale żadnego zreformowania, ani t. zw. poprawienia“.

Inny polityk żydowski poseł Rosmarin tłumaczy bliżej zalety tej wyjątkowej chyba w całym świecie konstytucji, w której — według słów posła Thona — niema absolutnie nic do poprawienia:

„...Stara konstytucja — pisze autor artykułu — była niewątpliwie liberalno-demokratyczna w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Otwierała szanse dla jednostek oraz dla grup narodowych, umożliwiała im prawa życiowe i prawa te chroniła zdecydowanie i konsekwentnie“.

Stara konstytucja więc dobra była, bo była demokratyczna i liberalna, a liberalizm to „Żydowski sojusznik“. Pod takim właśnie tytułem ukazał się w lwowskiej Chwili (24 ub. m.) artykuł na temat liberalizmu:

„Dobrą epoką — czytamy w Chwili — były dla Żydów czasy liberalizmu. Właśnie dlatego dziś liberalizm ma tylu wrogów. Liberalizm to żydowski wymysł! Żydzi przecież na nim wzbogacili się!... Także dla Żydów istniała możność wybicia się i osiągnięcia wyższego szczebla.... Dlatego przeciw wybujałościom tej władzy się walczy. I z tej walki właśnie urodziły się zasady wolności, będące fundamentem liberalizmu, tego samego liberalizmu, który dziś jest tak zwalczany jako wcielenie wszelkiego zła, nie tylko przez marksizm w imię doktryny walki klas, nie tylko przez faszyzm, w imię mglistej teorji solidaryzmu, ale przedewszystkiem przez antysemityzm, bo przecież z wolności liberalizmu korzystać mogą także Żydzi!...“

Parlamentaryzm jako główny wyraz ustroju liberalnego znajduje równie wiele łask w oczach żydowskich. Zdaniem posła Thona parlamentaryzm właśnie robi państwo silnem! Oto zdania, które czytamy w cytowanym wyżej artykule posła Thona:

„Jest faktem historycznie stwierdzonym, że to państwo jest najsilniejszem i najmocniej skonsolidowanem, które pozostawia swoim obywatelom jak najwięcej swobody i jaknajmniej mu swojej brutalnej władzy narzuca. Nie policja i kryminał robią państwo silnem i skonsolidowanem, tylko parlamentaryzm i prasa swobodna. Patrzmy zawsze na Zachód, który przewodzi, a nie na te kraje, które tylko sieją niepokój u siebie w domu i na świecie.

Nie jest prawdą — to trzeba ciągle podkreślać i stwierdzać, — że parlamentaryzm się przeżył. On żyje w najlepszych, najszczęśliwszych i najsilniejszych krajach. Anglja, Francja, skandynawskie państwa, Belgja, Holandja itd., itd. — czyż nie tam kwitnie ludzkie szczęście, ludzki dobrobyt? Pocóż się silić na reformy, których życie wcale nie wymaga i potrzebuje?“

W projekcie nowej konstytucji razi żydowskich przywódców politycznych oczywiście przedewszystkiem to, co jest głównym wyrazem jej antyliberalnego charakteru, te instytucje, które wyrastają jako fundament władzy i porządku w miejsce liberalnej anarchji.

Poseł Ozjasz Thon stwierdziwszy, że projekt konstytucji ma „niesłychanie rażące wady i błędy“ wymienia na pierwszem miejscu uprawnienia, które otrzymuje Prezydent Rzeczypospolitej:

„Bo czyż to nie jest okropną wadą i wielkim błędem, jeśli nowa konstytucja wprowadza z całą nieubłaganą konsekwencją system rządów prezydencjalnych?“

Drugim kamieniem obrazy dla Żydów w nowej konstytucji jest zniesienie zasady proporcjonalności prawa wyborczego. Poseł Thon pisze na ten temat:

„A trzeba zaznaczyć, choćby tylko mimochodem, że są w nowym projekcie postanowienia, które wprost pozbawiają praw. Wyrzucenie wymogu proporcjalności z prawa wyborczego pozbawia odrazu olbrzymie masy ludności praw obywatelskich. Tam, gdzie istnieje wyraźny podział na większość i mniejszość, musi istnieć taka korektura w ustawie, która mniejszość chroni przed pogwałceniem ze strony większości. Nie można zostawić dobrej woli większości losu mniejszości. Trzeba ją zapomocą ustawy zabezpieczyć.

Może nikt tego etycznego postulatu tak nie odczuwa, jak Żydzi, którzy wszędzie są w mniejszości i tej okoliczności mogą przypisać swoje niezrównanie cierpienia. Sprawiedliwość dzisiejsza każe chronić słabszego przed mocniejszym, którego sama świadomość siły może doprowadzić do najstraszliwszego nadużycia. Projekt obecny wyrzuca tę ochronę mniejszości, a tem samem staje się czemś raczej szkodliwem, niż pożytecznem.

— Tak — reforma, tylko nie na lepsze. Stanowczo nie“.

Na ten sam temat wtóruje posłowi Thonowi poseł Rosmarin w żargonowym „Momencie“:

„Nowy projekt uchwala np. przekreślenie wyborów proporcjonalnych do Sejmu i Senatu. Czy zdaje sobie żydowska opinja publiczna sprawę co to oznacza dla Żydów rozsianych po całem państwie, dla ludności naszej, która z wyjątkiem kilku małych miasteczek nigdzie nie stanowi lokalnej większości? Jeśli wedle dotychczasowej ordynacji wyborczej, która gwarantowała proporcjonalność wyborów, Żydzi zamiast 44 posłów w Sejmie, jakby tego wymagał stosunek procentowy wśród ludności państwa polskiego, wprowadzili do Sejmu niespełna dziesięciu posłów, wliczając w to wszystkich — czyż trzeba udowadniać, jak będą sprawy wyglądały przy nowej projektowanej ordynacji wyborczej? Dwu albo trzech posłów żydowskich, to będzie optymistyczne maximum, a zdarzyć się może nawet, że nie wejdzie żaden przedstawiciel żydowski do Sejmu, jeśli administracyjne czynniki postarają się o to przy wymierzaniu okręgów wyborczych“.

* * *

Rejestrując i komentując powyższe głosy żydowskich posłów, podnoszące się przeciw projektowi nowej konstytucji, wypada się zastanowić, czy Żydzi dobrze rozumieją swój interes w tej sprawie i czy mają swoją rację, nazywając liberalizm „żydowskim sojusznikiem“ i stając w obronie konstytucji 17 marca.

Nie ulega wątpliwości, że mają oni zupełną słuszność.

Nie należę do ludzi, których możnaby nazwać judo-centrykami, czyli do ludzi, którzy we wszystkiem widzą żydowską rękę i żydowskie dzieło, którzy wyolbrzymiają rolę i siłę Żydów w historji i w świecie do rozmiarów jakiejś demonicznej, niezwalczonej potęgi. Nie twierdzę też, że liberalizm był żydowskiem dziełem. Ale jest też jasne i niewątpliwe, że liberalizm dał Żydom bardzo wiele, że stworzył niezwykle pomyślne warunki dla rozwoju żydostwa i jego potęgi.

Przedewszystkiem bowiem po obaleniu tradycyjnego porządku politycznego, opartego na zasadach katolickiej moralności, przyniósł liberalizm Żydom zrównanie wobec prawa bez odbierania im zarazem ich własnej, prastarej odrębności, przyniósł w gruncie rzeczy szczególny przywilej korzystania zarazem z pełni praw wszystkich obywateli i z prawa do swobodnego kultywowania swojej odrębności. Przywilej posiadania zarazem praw gościa i domownika.

Liberalny ustrój polityczny i gospodarczy dawał szczególnie łatwe pole dla rozszerzania się żydowskich wpływów. Rządy partyj politycznych, trzymających w ręku parlamenty, oraz rządy stojących za partjami lóż, sekt i spisków stwarzały idealne warunki dla anonimowego oddziaływania Żydów na bieg życia narodowego. Bezwzględna swoboda gospodarcza, niekrępowana niczem możność robienia interesów, oraz wszechwładza w tym ustroju kapitalistycznym pieniądza dawała ze swojej strony inny, potężny instrument żywiołowi odwiecznych handlarzy i bankierów Europy.

Nie może przeto nikogo dziwić szczery żal Żydów po ustroju liberalnym, likwidowanym obecnie przez wiele narodów. I nie może dziwić nikogo sprzeciw opinji żydowskiej podniesiony wobec projektu nowej konstytucji w Polsce.

Interes żydowstwa mija się z interesem narodów rdzennych i osiadłych, które w poczuciu odpowiedzialności dziejowej uznały za konieczne zerwać z ustrojem liberalnym, jako trzymającym je w bezwładzie i anarchji, krępującym i paraliżującym przypływ ich nowych twórczych sił. I mija sie on z interesem gruntującego swoją siłę państwową narodu polskiego.

I nie dziwiąc się Żydom, trzeba zarazem wyrazić zdziwienie, że Stronnictwo Narodowe, które w tak wielu publikacjach wypowiedziawszy się przeciw liberalizmowi, zarazem w kapitalnej sprawie konstytucyjnej, stoi niewzruszenie na wspólnym szańcu obrony liberalnego porządku.

Po ekspose min. Becka

Główną uwagę w ub. tygodniu skupiło ekspose ministra spraw zagranicznych Becka wygłoszone w Sejmie. Nie będziemy tu streszczali przemówienia dostatecznie znanego opinji z prasy codziennej.

Pragniemy raczej wyrazić ogólną ocenę naszych stosunków i polityki zagranicznej, podkreślić jej dzisiejsze cechy.

Jedno, co uderza przedewszystkiem w całem przemówieniu min. Becka, we wszystkich faktach i wymienionych naszych pociągnięciach w polityce zagranicznej — to pełna samodzielność polityki polskiej. Niema w niej ani cienia szablonu dyktowanego przyzwyczajeniami czy sztucznie stworzoną doktryną.

Jeśli Polska utrzymuje poprawne stosunki z Rosją czy Niemcami — to nie dlatego, że to się łączy z jakimś misternie związanym systemem międzynarodowym, ale ponieważ poprostu interes Polski wymaga dzisiaj dobrych stosunków z sąsiadami. Jesteśmy wszakże w okresie montowania naszej wewnętrznej siły państwowej i racja stanu nie pozwala nam na zatargi z państwami ościennemi.

Jeśli dla Francji mamy uczucia przyjaźni, a równocześnie nie zgadzamy się na Pakt Wschodni, to nie dlatego, aby przyjaźń nasza wobec Francji była nieszczera, albo, abyśmy szli w ogonie polityki niemieckiej, ale znowu poprostu dlatego, że dzisiejsza redakcja Paktu Wschodniego nie odpowiada interesom polskim. Możemy życzyć Francji jak najlepiej, ale nie możemy dla tej przyjaźni poświęcać swoich interesów.

Jeśli nie dajemy się wciągnąć w awanturę przeciw Węgrom, to nie dlatego, aby robić komuś przykrość, ale poprostu Polska niema żadnego w tem interesu, aby popierać jakiekolwiek awanturki inicjowane w cudzym interesie, chociażbyśmy w innych wypadkach byli z tym cudzym interesem szczerze związani.

Możnaby mnożyć te przykłady. Jeden z nich zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Jest to problem morski. Min. Beck poświęca mu dużo uwagi i zasługuje się tem dobrze naszej przyszłości. Nasze stosunki z państwami bałtyckiemi zasługują na uznanie ze strony społeczeństwa.

Wszystko to świadczy, żeśmy wyzwolili się z rydwanu t. zw. wielkich mocarstw, które używały Polski do zaprzęgu i idziemy własnym niezależnym torem. Niezależnym to nie znaczy odosobnionym. Polska nigdy nie posiadała tylu węzłów mniej lub więcej ścisłej łączności z całym szeregiem państw, jak obecnie. Zasadniczą jej cechą jest jednak to, że w tym koncercie Polska posiada inicjatywę i gra pierwsze skrzypce. Polska wytwarza własny system, który zazębia się w inne systemy. W ten sposób tworzy się nowy samodzieiny czynnik w polityce międzynarodowej.

Jest to bodaj największy sukces, jaki powinno się podkreślić na tym odcinku naszego życia państwowego. Nie tworząc bezpośrednio tej polityki chcemy jednak objektywnie stwierdzić, że jest ona zgodna z duchem polityki prawdziwie narodowej. I z tego powodu zasługuje na uznanie i na poparcie.

Jeśli zaś nie wszystkie szczegóły dyplomatycznej akcji naszego ministra spraw zagranicznych są dostatecznie znane, a niektóre pozostają wogóle w ukryciu — to niema racji opozycja, gdy upatruje w tem tajemniczość naszej polityki zagranicznej. Polityka zagraniczna od wieków była i będzie tą dziedziną, w której jaknajmniej trzeba mówić, a jaknajwięcej działać. Nie jest to temat do jarmarcznych pogwarek, chociażby się one odbywały nawet na sali sejmowej.

Dobra dyplomacja przedewszystkiem milczy. I dlatego właśnie ekspose ministrów spraw zagranicznych w Polsce, słyszymy tylko raz w roku, dlatego niektóre szczegóły ich działalności nie są całkowicie znane. Uważamy, że jest to poprawnie.

Sądzimy, że jeżeli Polska zapewniła sobie spokój po stronie wschodniej i zachodniej bodaj na kilka lat, jeżeli stoi na stanowisku obowiązującego sojuszu z Francją, jeżeli nie chce się dać wciągnąć w żadne cudze awantury, a równocześnie buduje i umacnia swój problem morski — to czyni wszystko, co jest nam potrzebne w najbliższej przyszłości. Tego rodzaju polityka przygotowuje nas dobrze na przyszłość.

I dlatego ją popieramy i jesteśmy z niej zadowoleni.

Chaos „programowy”

Wspólna postawa programowa wobec różnych zagadnień życia narodowo-państwowego jest zasadniczym warunkiem łączącym ludzi w jednej organizacji politycznej. Nic innego nie może być węzłem dla nich, a jeśli — mimo to — istnieją inne węzły, to związek taki jest sztuczny i kruchy.

Od blisko roku rozpatrujemy politykę tej grupy obozu narodowego, która mieści się w Stronnictwie Narodowem. Czyni nam się z tego nawet zarzut, jakobyśmy zadużo tej sprawie poświęcali uwagi. Oburzenia świętoszków nie bierzemy jednak poważnie. Bo skoro pozostaliśmy bez żadnych zastrzeżeń wyznawcami idei narodowej, to oczywiście interesuje nas przedewszystkiem to wszystko, co z tą ideą jest związane, a martwi nas głównie to, co jest dla jej rozwoju i pomyślności przeszkodą. Naszem zdaniem — Stronnictwo Narodowe stanowi poważną zaporę dla przyszłości idei narodowej w Polsce i stąd dość często je krytykujemy, a w miarę potrzeby i — zwalczamy.

Przedewszystkiem bowiem widzimy zastraszający wprost chaos w t. zw. programie Stronnictwa Narodowego, co doprowadza nas — chyba nie bez racji — do wniosku, że w Stronnictwie tem znikły istotne więzy łączące ludzi w jeden związek, a podstawą ich działania są jakieś inne motywy w każdym razie już nie o charakterze programowym.

Przypatrzmy się objektywnie, jak się przedstawiają dziś zasady programowe w Stronnictwie Narodowem w najważniejszych sprawach:

Polityka zagraniczna: „Gazeta Warszawska“, a raczej jej obecny redaktor sen. St. Kozicki jest zdecydowanym zwolennikiem dzisiejszej polityki zagranicznej rządu i daje temu wyraz w swoich interesujących uwagach codziennych na łamach stołecznego organu S. N. Nie będziemy tu szczegółowo przytaczali tez sen. Kozickiego czy to w zakresie naszej polityki wobec Niemiec czy Rosji, czy w stosunku do Francji, Włoch, Czechosłowacji itd., tez, które w zupełności pokrywają się z linją obecnego rządu w dziedzinie spraw zagranicznych.

Równocześnie sen. B. Koskowski, a w jeszcze wyższym stopniu pos. St. Stroński rozwijają na łamach „Kurjera Warszawskiego“ wręcz odmienne poglądy i zajmują wobec polityki zagranicznej dzisiejszego rządu stanowisko zdecydowanie opozycyjne. Niewiadomo, jak pogodzić te dwie odmienne drogi, po jakich kroczą przedstawiciele polityki Str. Narodowego w tej sprawie, ale faktem jest, że kraj i społeczeństwo niemal dzień w dzień oglądają to widowisko, a co w tem najlepsze, że Str. Narodowe nie położy kresu tej zabawie, uważając widocznie, że wszystko jest w porządku zgodnie z jego swoiście pojmowanym ... „programem“.

Sprawy gospodarcze: rozbieżności w tym zakresie są już niemal przysłowiowe. Wśród dość licznej grupy ekonomistów Str. Nar. mamy do wyboru zarówno zwolenników mniej lub więcej skrajnego liberalizmu, a równocześnie zupełnie wyraźnych wielbicieli etatyzmu. Obok teoretyków kryzysu struktualnego oglądamy przedstawicieli teorji o kryzysie konjunkturalnym. Możnaby tu mnożyć niekończący się szereg różnic w dziedzinie gospodarczej, ale wystarczy czytać codziennie głosy różnych organów S. N., a sprzeczności te wychodzą same.

Sprawy ustrojowe: w tej dziedzinie panuje najzupełniejszy chaos. Zwolennicy parlamentaryzmu i demokracji tego typu mieszają się ze zwolennikami silnego ustroju i obie grupy zawzięcie udowadniają słuszność swoich tez na łamach tych samych pism partyjnych. Niezależnie od tego zwolennicy silnego ustroju przeciwstawiają się gwałtownie tym wszystkim zjawiskom w życiu Polski, które tworzą ... silny ustrój, wskutek czego nikt już nie wie, kto, o co i dlaczego w szeregach Str. Nar. walczy.

Sprawy mniejszości: kiedy część Str. Nar. wysuwa kwestję żydowską jako „fundamentum divisionis“, to inna część traktuje to zagadnienie jako conajwyżej równe wśród równych i przeciwstawia się płytkiej demagogji antyżydowskiej uprawianej przez zwolenników skrajnego antysemityzmu. W kwestji ukraińskiej zwolennicy asymilacji kłócą się publicznie z przedstawicielami kierunku wzmacniania sił polskości na kresach zapomocą żywiołu polskiego.

Zagadnienia taktyczne: kiedy młodsze formacje wyznają nieokreślony „program“ rewolucji narodowej i w tym celu wybijają szyby... żydom, to inni zdążają do „władzy“ zapomocą propagandy prasowo-wyborczej; ani jedni jednak ani drudzy nie wiedzą, w jaki sposób należałoby działać i w rezultacie w sprawach taktycznych panuje zupełne zamieszanie, w czasie którego w krótkich odstępach czasu raz jedna, a raz druga grupa terroryzują się nawzajem.

O całej sprawie możnaby napisać obszerne studjum poparte szerokiemi cytatami. Trzeba to będzie może zrobić innym razem. Obecnie chcielibyśmy krótko zwrócić uwagę na stosunki „programowe“ Str. Nar., zestawić niektóre ogólne fakty i zapytać, do czego tego rodzaju polityka zdąża i jaki jest właściwie cel działalności partji, która nie wie czego chce.

KLAUDJUSZ HRABYK

Fantazje pos. D. Lewickiego

Miał rację prezes Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji pos. dr. Dmytro Lewickij, kiedy przemawiając w dniu 5 bm. w Sejmie powiedział, że

„nietylko polskie społeczeństwo, ale i politycy, odpowiedzialni za teraźniejszość i przyszłość polskiego narodu i państwa, mało interesują się życiem ukraińskiego narodu i mało je znają".

Przemówienie pos. D. Lewickiego należy do tych zjawisk w życiu ukraińskiem, któremu istotnie należy poświęcić baczną uwagę i zaznajomić się z poglądami ludzi przebywających już siedemnasty rok w państwie polskiem, patrzących niemal codziennie na sytuację ukraińców w Rosji Sowieckiej, widzących wzrost potęgi Rzeczypospolitej, a jednak — z uporem i na ślepo —powtarzających jedno i to samo, i uciekających jaknajdalej od realnego gruntu.

Stanowisko to zadziwia tem więcej, że reprezentuje je partja, która od kilku lat sugeruje opinji polskiej, jakoby zeszła z dawnej pozycji negowania państwa polskiego i przyjęła pozytywny, realny punkt widzenia w dalszej swojej polityce wobec Polski. Przemówienie p. D. Lewickiego niema nic wspólnego z powyższemi, głoszonemi hasłami.

Bo i cóż oświadczył p. Dmytro Lewickij w Sejmie polskim?

Przedewszystkiem użalił się, że „prymitywizm (dyskusji w sprawie ukraińskiej) przeszedł w wielkiej mierze nawet bardzo sceptyczne (jego) poglądy".

Trzeba tu zrobić koniecznie małą dygresję. Ukraińcy operują od pewnego czasu dość pomysłową sugestją, że ich sprawy są tak skomplikowane i trudne do zrozumienia, że trzebaby olbrzymich, wprost nadludzkich studjów i wysiłków, aby je chociaż w przybliżeniu pojąć. Pod tym względem teorja ta podobna jest do sugestyj żydowskich, które również posługują się podobnym argumentem odnośnie do swojej sprawy.

Tymczasem nie jest tak źle. Oczywiście, że studja nad społeczeństwem ukraińskiem, jego problemami różnego rodzaju itd. mogą być bardzo obszerne, tak zresztą, jak analogiczne badania w zakresie każdego innego narodu. Ale w zakresie polityki polskiej, tak szczegółowe studja, które zresztą nie mogą być i nigdy nie będą udziałem szerokich sfer społeczeństwa, — są conajmniej zbyteczne, a w każdym razie ewentualne w nich braki nie mogą nas na tym odcinku unieruchamiać.

Nasz punkt widzenia jest zupełnie prosty i oczywisty: posiadamy pewną ilość obszaru zamieszkałego przez znaczną część ludności ukraińskiej, ale mimo to obszary te utrzymamy w granicach Polski, ktokolwiekby na nich mieszkał. Ukraińcy nie dają nam gwarancji, że siła państwa polskiego na tych obszarach będzie zapewniona przy oparciu się o nich i dlatego szukamy innych dróg. Nie może nas od tego powstrzymać rzekoma nieznajomość nasza spraw ukraińskich, bo idzie nam nie o interesy ukraińskie, ale przedewszystkiem o polskie.

P. Dmytro Lewicki potwierdza nasze obawy i wątpliwości:

„Ukraiński naród — mówił bowiem p. Lewickij — nie chce być przedmiotem, którego kosztem ma się budować wielkomocarstwowość Polski. Ukraiński naród nie jest zadowolony ani z tego stanowiska jakie obecnie zajmuje w Polsce, ani w innych państwach, dokąd go przydzielono w wyniku traktatów pokojowych po w. wojnie".

Aby zaś nie było żadnych wątpliwości, do czego p. D. Lewicki w prostej linji zdąża, powiedział dalej:

„Tylko i wyłącznie utworzenie niezależnego ukraińskiego państwa nad Dnieprem może usunąć te trudności i umożliwić światu wyjście z niesłychanych powojennych kłopotów i — co najważniejsze — może uratować świat przd zagładą cywilizacji...".

I oto stawiając tak ryzykowną tezę p. D. Lewicki roztoczył przed Polską widoki dla niej i wyznaczył jej miejsce w walce o odrodzenie państwa ukraińskiego. Ta część wywodów jest bodaj najciekawsza. Przedewszystkiem zatem padło groźne, a równie zuchwałe ostrzeżenie:

„Sojusz Polski z Rosją w Andruszowie kosztem ziem ukraińskich doprowadził w dalszych następstwach do rozbiorów Polski".

Ukraińcy posiadali różne koncepcje w swojej sprawie. Jedną z nich to program rosyjsko-ukraiński, który streszczał się w zjednoczeniu etnograficznych ziem ukraińskich w granicach Rosji „w oparciu o Karpaty", co stworzyłoby olbrzymie eurazyjskie mocarstwo. Koncepcja ta niema — zdaniem p. Lewickiego — żadnych widoków.

Drugą ideą stanowiącą właściwy — zdaniem ukraińców — klucz rozwiązania, to stworzenie niezależnego państwa ukraińskiego z ośrodkiem w Kijowie i w porozumieniu z państwami środkowej i zachodniej Europy. P. D. Lewicki podnieca przy tej sposobności apetyty Europy, która „musi szukać politycznej i gospodarczej ekspanzji na wschód, głównie na Daleki Wschód, a na tej drodze stoi rosyjski kolos, który zagraża tej ekspansji". Ukraina miałaby ją jakoby ułatwiać.

„Zbliża się czas politycznej izolacji sowieckiej Rosji — prorokuje dowolnie p. D. Lewickij — a dla ukraińskiego narodu możliwość zrealizowania swoich państwowych celów. W tej wielkiej przebudowie politycznych stosunków na wschodzie Europy, która może przypaść już w najbliższych latach, Polska, jako najbliższy sąsiad, musi wziąć aktywny udział".

I tu przechodzi reprezentant Ukr. Parlam. Reprezentacji do głównych argumentów:

„W walce z tą przebudową może niezadługo będą wciągnięte najżywsze interesy nietylko narodu ukraińskiego, ale i narodu polskiego. Tu się mogą zejść interesy obu narodów".

Aby zaś uspokoić odrazu narzucające się w tem rozumowaniu poważne wątpliwości, p. D. Lewicki zapewnia:

„Ukraiński naród pracując nad odbudową własnego państwa, chyba nie podkopie bezpieczeństwa i siły polskiego narodu. Bo nie wierzymy, aby naród rosyjski, bez względu na polityczną i społeczną formę swojego bytu, zrzekł się dobrowolnie imperjalizmu, panowania nad najbogatszemi terytorjami swojego dawnego imperjum, dostępu do Śródziemnomorskiego i Bałtyckiego morza i temsamem, aby chciał ustąpić z Europy na stanowisko półazjatyckiego narodu".

Poczem na zakończenie p. D. Lewicki ostrzegł, że jeśli nie zgodzimy się na ten plan, to

„każdy naród z osobna i — niestety — w ciężkiej wzajemnej walce będzie musiał szukać realizacji swoich narodowych celów".

Po tej końcowej inwokacji do O. U. N. możemy wyrobić już sobie zdanie o obecnym programie p. D. Lewickiego.

Nie podzielamy jego opinji i planów. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że nie podziela ich całe społeczeństwo polskie. Nie dlatego, aby składało się z tępych ignorantów. P. D. Lewicki fałszywie ocenia postawę społeczeństwa polskiego wobec sprawy ukraińskiej.

Mówmy bowiem ludzkim językiem: p. Lewickij zagrzewa nas do wojny z Rosją i to już „w najbliższych latach", przyczem mamy ją przeprowadzić — jak wynika z jego wywodów — w interesie ambicyj gospodarczych Europy, która usiłuje dostać się na Daleki Wschód, a pozatem mamy pomóc ukraińcom do zdobycia własnego państwa.

Dlaczego? Ponieważ p. Lewicki nie wierzy, aby Rosja zrzekła się swoich imperjalistycznych planów na Zachodzie. Pięknie! Ależ jakąż gwarancję daje nam p. Lewickij, że przyszła Ukraina nie podejmie tych planów i to ze zdwojoną siłą, skoro już dzisiaj on sam zgłasza pretensje do części państwa polskiego, zamieszkałej przez znaczną część ludności ukraińskiej i żąda dla nich w tej samej mowie z 5 lutego br. „terytorjalnej autonomji z własnym sejmem, własną administracyjną władzą, własnem sądownictwem, szkolnictwem i własną terytorjalną obroną kraju".

Dosłownie! Jeżeli Dmytro Lewicki na razie prezes Ukr. Parlam. Reprezentacji w Warszawie wysuwa w r. 1935 takie pretensje wobec ziem należących do Państwa Polskiego, to ten sam D. Lewickij jako ewent. premjer rządu ukraińskiego w Kijowie, wysunąłby — nie obwijajmy prawdy w bawełnę — postulat przyłączenia tych ziem do Ukrainy.

I mielibyśmy oczywiście wojnę. Stwarzać na to Ukrainę, aby pod swoim bokiem mieć źródło wzmożonych fermentów na ziemiach wschodnich, a w perspektywie groźbę wojny, to już tak na prosty rozum chłopski lepiej mieć koło siebie „imperjalistyczną" Rosję z jej ciężkiemi kłopotami na Dalekim Wschodzie, no i Ukrainę w granicach rosyjskich. P. D. Lewickij powinien jednak uznać ten nasz, zdaje się, zdrowy i jasny punkt patrzenia na sprawy, który sprawia, że słuchamy zupełnie obojętnie jego zaleceń i mało zachęcających miraży.

* * *

Jest coś istotnie tragicznego w probleмie ukraińskim. Tragizm ten jednak tworzą sami politycy ukraińscy trzymając się kurczowo pewnych zastarzałych szablonów, których nie umieją porzucić i dostosować się do nowych warunków i do nowych faktów.

Do jednego z ukraińskich szablonów należą ich rachuby na konjunkturę międzynarodową. Nie przeczymy, że kwestja ukraińska posiada również swój odcinek międzynarodowy. Interesują się nią różni dyplomaci angielscy czy niemieccy, ale oczywiście nigdy z miłości do ukraińców, ale zawsze ze stanowiska państw, które reprezentują.

Ukraińcy przekonali się już tylekrotnie, że na tych podstawach nie mogą budować nietylko nadziei w jakimś szerszym zakresie, ale trudno im nawet liczyć na pewne poparcie ich rzekomych przyjaciół z okazji jakiejś bodaj skargi w Lidze Narodów. Tylekroć już przegrali stawiając na międzynarodowego konia i mimo to są ciągle niepoprawni.

Każdy argument ma swoją wagę i znaczenie we właściwym czasie. Jeżeli w okresie rokowań pokojowych i konferencji wersalskiej, a więc w latach nieustabilizowanych jeszcze stosunków, ukraińcy rozwinęli akcję, aby wywołać decyzję państw zwycięskich niekorzystną dla Polski co do jej granic wschodnich — miało to pewne uzasadnienie i pewne widoki.

Ale jeżeli dzisiaj w r. 1935 p. D. Lewickij z całą powagą oświadcza, że od rozwiązania kwestji ukraińskiej zależy normalizacja stosunków w Europie Wschodniej i nawołuje przytem całą Europę do wojny z Rosją — to staje się ogromnie śmiesznym i niepoważnym.

Bo właśnie dzisiejszy okres najmniej do takich uwag się nadaje. Sprawa ukraińska — jeśli już mówić o jej międzynarodowym charakterze — znajduje się przecież w beznadziejnem położeniu. Niemcy Hitlera zajmują wprawdzie front nieprzyjazny wobec Rosji, ale dalekie są od jakiejkolwiek myśli o rozpoczynaniu z nią wojny. Uwaga Niemiec skupiona jest wewnątrz na znacznych trudnościach Rzeszy, na zewnątrz — raczej w stronę Austrji. Równocześnie nie można zapominać, że Niemcy pozostają przynajmniej narazie w poprawnych stosunkach z Polską, co się oczywiście nie może godzić z dotychczasowem, zbyt gorliwem zainteresowaniem Niemiec problemem ukraińskim w Polsce.

Polska znajduje się w dobrych stosunkach z Rosją i nic nie wskazuje w najbliższej przyszłości aż na tak gwałtowne zadrażnienia, któreby mogły doprowadzić do ostateczności.

Rosja — wbrew temu, co mówi p. D. Lewickij — wyszła ze stanu izolacji i znalazła się przecież w Lidze Narodów. Interesujące informacje o możliwościach francusko-rosyjskich nie świadczą chyba również o odosobnieniu Rosji.

Jeżeli w Anglji od czasu do czasu grupa tamtejszych parlamentarzystów wnosi interpelacje w sprawie ukraińców, a rząd daje stale wymijającą i chłodną odpowiedź — to jest absolutnie za mało, aby można było na tem coś budować.

Stosunki właśnie w Europie Wschoniej — dzięki umiejętnej inicjatywie polskiej polityki zagranicznej — wyraźnie się układają w duchu pomyślnym i jest grubą przesadą i zarozumiałością twierdzenie, jakoby w tej budowli nieodzowną częścią była tylko sprawa ukraińska. Powiedzmy otwarcie, że nikt tego braku nie odczuwa i wogóle niema o nim mowy.

Ukraińcy liczą jednak na jedno: na niepowodzenia i klęskę Rosji na Dalekim Wschodzie. To jest bodaj jedyny realny punkt ich obliczeń. Sytuacja Rosji na Dalekim Wschodzie nie jest istotnie pomyślna, ale nie jest tak zła, aby przewidywać jej klęskę. Wszelkie rachuby w tym kierunku będą jeszcze przez długi okres czasu zupełnie dowolne. Co się zaś stanie w razie ewentualnej klęski rosyjskiej — tego również nawet w przybliżeniu dzisiaj powiedzieć nie można.

Jeżeli dodać do tego, stan rzeczy na Ukrainie Sowieckiej i skrajnie centralistyczne, antyukraińskie tendencje Moskwy —to międzynarodowy charakter problemu ukraińskiego wisi w powietrzu i tak dobrze, jakby nie istniał.

I dlatego trzeźwa polityka ukraińska powinna zejść z obłoków na ziemię i zająć się codzienną rzeczywistością. Doprawdy, że zupełnie niewiadomo, dlaczego p. D. Lewickij wybrał sobie akuratnie obecny moment na rozwijanie nierealnych fantazyj.

Sprawa ukraińska jest bowiem w obecnem stadjum wyłącznie wewnętrzną sprawą Polski. Wewnętrzną t. zn. mogącą mieć pewne ambicje i cele wyłącznie w granicach państwa polskiego, na podłożu polskiej państwowości. I to wszystko.

Co tu w takich warunkach mówić o państwie ukraińskiem i sprzedawać Polsce Inflanty? Nie jest to poważne.

Poważną polityką byłoby rzeczowe, pozytywne obmyślenie warunków współdziałania z państwowością polską, uznania jej wielkomocarstwowego charakteru. Ale tego nie spodziewamy się od p. D. Lewickiego. Żyje on ciągle i będzie żył do końca pod hypnozą kilkumiesięcznej republiki zachodnio-ukraińskiej jeszcze z r. 1918 i 19 i niczego się już w życiu nie nauczy. Stąd płyną jednak konsekwencje. Polityka ukraińska błądzi po manowcach. P. D. Lewicki i p. Celewicz potępiają terror O. U. N., ale równocześnie zachęcają je do „ciężkiej walki" w imię przyszłego państwa ukraińskiego. Ta dwulicowość polityki ukraińskiej odbije się ujemnie na niej samej.

Bo społeczeństwo polskie widząc beznadziejność jej linji i uporczywe dążenie do separatyzmu — coraz mocniej konsoliduje się w kierunku zdecydowanej polityki wzmacniania polskości kresów. Polsce wyjdzie ten program na zdrowie.

I to w każdym wypadku: zarówno wtedy, gdy projekty p. D. Lewickiego rozpłyną się ostatecznie w powietrzu, jak i wówczas, gdy uda mu się je może zrealizować, ale chyba bez naszej pomocy. W tym ostatnim wypadku będziemy znacznie życzliwiej i ...spokojniej patrzyli na naszego nowego sąsiada, mając na naszych wschodnich granicach niezwyciężony wał ludności, kultury i siły polskiej.

Fundusz prasowy

Red. Zbigniew Łukaczyński składa 5.— zł. i wzywa do wpłacenia na fundusz prasowy „Akcji Narodowej" kolegów: posła Zbigniewa Dembińskiego z Węgierc pow. inowrocławski, posła red. Ryszarda Piestrzyńskiego z Poznania, posła Ludwika Chrystjansa z Lublina, posła dr. Zdzisława Stahla ze Lwowa, red. Jerzego Drobnika z Poznania, inż. Szymona Szafrańskiego z Bełcząca (Podlasie), inż Alojzego Kasprowicza z Cieszyna, mec. Alfonsa Sergota z Grudziądza, mec Jankowskiego z Gdyni i dyr. Marjana Palickiego z Bydgoszczy.

STANISŁAW STARZEWSKI

Zaufanie do własnych sił

W gorączkowem poszukiwaniu dróg wyjścia z ciężkiej sytuacji gospodarczej zaczyna powoli następować odprężenie. Ustają spory o charakter kryzysu, streszczające się w pytaniu: przesilenie gospodarcze cykliczne, czy też struktualne? Obóz wieszczów gospodarczych, śpiewających grobowym głosem „Requiem" nad upadkiem zachodniej cywilizacji, wieszczących katastrofę i ruinę gospodarczą wielu państw, przechodzi powoli do historji publicystyki. Rozpadania się i kataklizmów wielkich organizmów gospodarczych nie widzimy, natomiast w kilku wielkich państwach obserwujemy zdecydowaną poprawę życia gospodarczego, a w tych krajach, gdzie poprawa ta jeszcze nie nastąpiła, zarysowuje się się coraz silniej przekonanie, że dróg wyjścia szukać należy nie w biernem oczekiwaniu na obrót koła gospodarczego, podzielonego naprzemian na cykle załamań i pomyślnej konjuktury, a w zdecydowanej postawie, w woli działania człowieka nietylko w kierunku przyspieszenia obrotu tego koła, ale i takiej reorganizacji życia gospodarczego, by tę cykliczność o ile możności do minimum zredukować.

Ta ostatnia postawa najwymowniej zaznacza się w działalności gospodarczej Roosevelta w Stanach Zjednoczonych. Mamy tu przykład próby gigantycznego wysiłku, eksperymentu odbudowy gospodarstwa wielkim wysiłkiem jednostek i społeczeństwa. Idzie tu o zdecydowane podporządkowanie życia gospodarczego woli ludzkiej, o wyzwolenie się z pod automatecznej działalności prawd gospodarczych. Dał temu wyraz wybitny ekonomista prof. Maynard Keynes, który omawiając wysiłki gospodarcze prezydenta Stanów Zjednoczonych oświadczył: „niepowodzenie Roosevelta byłoby katastrofą dla całego świata, ponieważ okazałoby się, że w mocy ludzkiej nie ma sposobów na przezwyciężenie kryzysu, i że nie pozostaje nic innego, jak tylko rewolucja społeczna".

Ale nie potrzebujemy sięgać po przykłady aż za Ocean. I u nas w kraju coraz wyraźniej zarysowuje się pogląd, że trzeba przełamać obecne ustosunkowanie się do zjawisk gospodarczych przez taką organizację naszego życia wewnętrznego, by niezależnie od naszych zasobów złota módz uruchomić te wielkie możliwości gospodarcze, jakie wynikają z obfitości taniej energji ludzkiej, dużych zasobów surowców i środków żywności. Co raz częściej i głośniej zaczyna się mówić o możliwości uruchomienia tych sił bez wyczekiwania na łaskawą pomoc zagranicznych finansów, bo przecież do organizacji wewnętrznego życia gospodarczego nie konieczne jest złoto. Nie konieczne jest złoto, ale konieczne jest zaufanie do własnych sił i zdecydowana wola użycia tych sił do budowy narodowego gospodarstwa.

Rzecz oczywista, że reorganizacja życia gospodarczego w oparciu o własne siły, budująca przedewszystkiem na zaufaniu jest rzeczą bardzo trudną. Wytworzenie atmosfery zaufania wymaga w pierwszym rzędzie skonsolidowania całego społeczeństwa pod hasłem jedności narodu i zasypania przepaści partyjno-taktycznych, wygrzebywanych starannie w ostatnich czasach nawet przez tych. u których hasło odrodzenia gospodarczego ani na chwilę nie schodzi z ust.

Trzeba umieć wszystkie wysiłki społeczeństwa, całą jego uwagę skupić na tym problemie, usuwając na plan dalszy lub ostatecznie załatwiając wszystkie te kwestje, które swą doniosłością mogą uwagę tę absorbować. Nie można n. p. wlec w nieskończoność reformy ustroju, czynić z niej wiecznego programu działalności. Zapewne można tak postępować z myślą o odwróceniu uwagi społeczeństwa od spraw gospodarczych, ale takie ustosunkowanie się do najdonioślejszych zagadnień prędzej, czy później zemści się nietylko na inicjatorach takiej polityki, ale przedewszystkiem na całem społeczeństwie, na wszystkich dziedzinach jego działalności.

Budzenie wiary we własne siły gospodarcze, wytwarzanie atmosfery zaufania, utrwalenie przekonania, że można rozbudować swe życie gospodarcze własnem wysiłkiem, bez ustawicznej myśli o złocie — winno stać się jak najprędzej naczelnem hasłem działalności wszystkich odpowiedzialnych czynników naszego kraju, a przedewszystkiem tych kół, które chcą widzieć Polskę państwem narodowem.

Książka o błędnym tytule

Władysław Studnicki, który świeżo wydał dużą książkę p. t. „System polityczny Europy a Polska" ma specjalny sposób dowodzenia. Fakty, cyfry, wyliczenia i wykresy są z reguły ścisłe, natomiast grupowanie tych materjałów jest specyficzne.

Studnicki fakty świadczące o stałości jakiegoś państwa skupia razem — i powiada: to państwo jest upadające. W innym zaś rozdziale gromadzi dane wskazujące na jego siłę i oświadcza bez zająknienia: to jest państwo potężne.

Nienawidzi p. Studnicki Francji. Polsce radzi, aby weszła w przymierze z Niemcami, gdyż Francja jest słaba, a zdaniem Studnickiego, — iść się winno przeciw słabemu z silnym. Mylnie się sądzi, dowodzi Studnicki, uważając potęgę militarną Francji za większą od Niemiec.

Ale Studnicki chciałby przeciw Francji mieć również Anglję. W tym celu pisze cały specjalny rozdział, gdzie udowadnia, że militarna potęga Francji jest wielką i dla Wielkiej Brytanji groźną.

Jak widzimy, nie sądził p. Studnicki, aby Anglję można zachęcić do pójścia przeciw jakiemuś państwu, dlatego, że ono jest słabe. Natomiast godność i rozum Polski stawia niżej. Sądzi, że Polskę dla swej nienawiści do Francji i uwielbień dla Niemiec trzeba pozyskać mirażem łatwych zdobyczy.

Stosunek Studnickiego do Rosji jest równie wrogi, jak do Francji. Aby Polskę pchnąć przeciw Rosji również rozdwaja osobowość tej ostatniej. Najpierw mamy tedy dowód, że Rosja jest za wielką, za liczną i że z tych powodów jest ona największym i najsilniejszym naszym wrogiem.

Ale p. Studnickiemu tego mało. On pragnie jeszcze, żeby Polska wzięła aktywny udział w krucjacie przeciw Rosji. Widocznie jednak obawia się poprzednich swoich argumentów o potędze Rosji, bo przecież cały tok jego wywodów opiera się na idei, że przeciw silnemu się nie idzie.

Ale Studnicki ma pod ręką inne fakty i cyfry. Zkolei więc wyjaśnia nam, że Rosję rozbić łatwo, że jest ona zewsząd zaatakowana, że bylebyśmy tylko mocno, w oparciu o Niemcy uderzyli, to cała Rosja rozpadnie się w pył.

Co do jednego państwa, nie posługuje się Studnicki dwoma metodami. Mianowicie co do Niemiec zna tylko jedną linję szeregowania faktów i cyfr. Przeprowadza też świetny dowód na ich... potęgę.

P. Studnicki pisze swą książkę dla Polaków, Włochów i Anglików. Że nie pisze jej dla Francji i Rosji, to rzecz jasna. Państwa te przecież chce zniszczyć.

Rzecz jednak znamienna, że ani jednej rady niema w książce dla Niemiec. Polsce udowadnia się konieczność oparcia się o Niemcy, o ich siłę. Czy jednak Niemcy, będąc tak potężnemi, jak to Studnicki przedstawia, nie zechcą tej potęgi wykorzystać przeciw Polsce? Takiego pytania, ani jego cienia w książce Studnickiego niema. Czy dlatego, że to jest dogmat niewzruszony? Ale nawet na dogmaty są przytaczane dowody.

Raczej więc trzeba przyjąć co innego. W całej książce przewija się jedna linja przewodnia. Niemcy, to punkt wyjścia wszelkich wywodów, Niemcy to ośrodek świata, Niemcy to miernik kultury.

Gdyby znalazł się Polak, którby napisał książkę w rodzaju książki Studnickiego i uczynił Polskę ośrodkiem światowej polityki i cywilizacji w tym stopniu, jak to czyni autor książki „System polityczny Europy a Polska", nazwalibyśmy go największym nacjonalistą, szowinistą. Byłaby w tem jakaś obłąkańcza skrajność, ale nie możnaby przejść obok tego bez pewnej sympatji.

P. Władysław Studnicki nie jest, niestety, nacjonalistą polskim, a tytuł dzieła lepiej oddawałby treść, gdyby brzmiał: „System polityczny świata, a Niemcy".

G. Z.

ANTONI MALATYŃSKI

Gospodarka narodowa

Pod koniec ubiegłego roku z szeregów obozu narodowego wyszła książka p. t. „Gospodarka narodowa“, pióra młodego i nieznanego dotąd zupełnie autora p. inż. Adama Doboszyńskiego z Krakowa. Książka ta, będąca próbą sformułowania narodowego programu gospodarczego, została ogólnie przyjęta z wielkiem zaciekawieniem oraz uzyskała dość liczne i naogół b. przychylne oceny na łamach prasy narodowej. (Dość tu wymienić np. recenzję posła Ryszarda Piestrzyńskiego w zeszycie grudniowym 1934 r. czołowego organu Związku Młodych Narodowców „Awangarda Państwa Narodowego“ lub recenzję w Nr. 46 z 4 grudnia 1934 r. świetnie redagowanego, niezależnego tygodnika narodowego „Merkurjusz Polski“).

„Gospodarka narodowa“, zarówno ze względu na swą wartość jak i na szerszy odgłos, jaki wywołało jej ukazanie się, zasługuje na bliższe poznanie. Dlatego do głosów krytyki chcę dorzucić i swój, możliwie rzeczowy i bezstronny.

Książka p. Doboszyńskiego, aczkolwiek tu i ówdzie jest anektowana przez poszczególne odłamy polityczne chore na brak pozytywnej twórczości programowo-teoretycznej, jest wyrazem całkowicie indywidualnej myśli i pracy autora. Podkreśla on to i zaznacza sam, pisząc w przedmowie: „Nie wyrażam oficjalnych poglądów żadnego z istniejących narodowych ugrupowań politycznych“. O tem będziemy pamiętali przy omawianiu „Gospodarki narodowej“ i ewentualną polemikę będziemy prowadzili wyłącznie z p. Doboszyńskim, a nie z jakimkolwiek kierunkiem politycznym.

Praca młodego publicysty narodowego dzieli się na dwie zasadnicze części. Pierwsza z nich, p. t. „Chrześcijańskie zasady gospodarcze“, to skrócony i zaktualizowany wykład ekonomicznych i społecznych poglądów św. Tomasza z Akwinu.

Nie jesteśmy w możności na tem miejscu przedstawić szczegółowo poglądów Św. Tomasza. Robi to właśnie (a i to tylko ułamkowo) książka p. Doboszyńskiego. My musimy się zadowolnić stwierdzeniem, iż system ekonomiczny Św. Tomasza opiera się na 3 następujących kapitalnych i niewzruszalnych zasadach:

1-a. Własność indywidualna istnieje ale jest ograniczona „hipoteką społeczną“ t. zn. z jednej strony właściciel jest pozbawiony pogańskiego prawa nadużycia własności, bezcelowego niszczenia dóbr czy złej gospodarki, z drugiej ma obowiązek pomagania bliźnim stosownie do rozmiarów swego majątku.

2-a. Normy produkcji i zasady płacy są regulowane przez odpowiednie strony, a całe życie zawodowe i osobiste jednostki jest określone i wyznaczone przez przynależność do stanu społecznego.

3-a. Wszelki dochód powinien płynąć tylko z pracy, natomiast wszelki zysk z kapitału (odsetki) ma zniknąć.

Ponieważ oceniamy myśli p. Doboszyńskiego, a nie zaś katolicką doktrynę gospodarczą, przeto wyrażając raz jeszcze wdzięczność młodemu autorowi za spopularyzowanie systemu Św. Tomasza, przechodzimy do drugiej części „Gospodarki narodowej“. Ona to właśnie stanowi tę próbę stworzenia narodowego programu gospodarczego, w oparciu oczywiście o uniwersalistyczne zasady Akwinaty, ale w uwzględnieniu warunków właściwych Polsce dnia dzisiejszego.

Praca p. Doboszyńskiego jest śmiała, zawiera cały szereg b. cennych myśli, pobudza do myślenia, ale ognia krytyki jako całkowity i konsekwentny program gospodarczy nie wytrzymuje. Uwagi p. Doboszyńskiego o ujemnej roli Żydów i konieczności usunięcia ich z życia gospodarczego Polski, o konieczności unarodowienia wielkiego przemysłu, o niezbędności całkowitej reformy banków, o szkodliwości kapitału anonimowego, o szkodliwości koncentracji przemysłu i istnienia wielkich centrów miejskich, o konieczności uwłaszczenia najszerszych mas, o szkodliwości kredytu konsumpcyjnego, o ujemnych skutkach lichwy pieniężnej, o samobójczej polityce deflacji, o niedocenianiu roli czynnika drobnego handlu i rzemiosła, o wadliwości obecnego systemu podatkowego i przeciążeniu podatkowem, o dowolności obecnej polityki celnej i t. d. są naogół zupełnie słuszne i trafne. Rozważania o godziwych cenach i słusznych płacach, o ubezpieczeniach społecznych, o korporacjach i t. d. są owiane piękną myślą społeczną, a zarazem pełne uwag najzupełniej praktycznych.

Ale jednak od słuszności bardzo wielu sądów, od praktyczności licznych uwag, od serdecznej troski o rozwiązanie bolączek narodowych i społecznych do całkowitego, pozytywnego programu gospodarczego, jeszcze daleko. P. Doboszyński zajmuje się naogół trafnie tem, jak należy życie gospodarcze stabilizować, jakie są zasady sprawiedliwości „wymiennej i rozdzielczej“, ale właściwie nie daje rozwiązania naszych obecnych podstawowych, a zarazem naprawdę palących zagadnień. Niewątpliwie, że stosowanie zasad p. Doboszyńskiego stępi ostrze wielu przeciwieństw społecznych, zmniejszy rozmiar licznych klęsk gospodarczych. Ale stosowanie zasad p. Doboszyńskiego nie usunie głównego zła, które trapi dzisiaj Polskę, a w najlepszym razie nie usunie całkowicie i — co też jest rzeczą b. ważną — nie usunie prędko. Autor sam sobie z tego zdaje sprawę, gdy mówi o konieczności poprzedzenia przebudowy życia gospodarczego wychowaniem Narodu na nowych chrześcijańskich zasadach i o kilkudziesięciu latach potrzebnych dla przeprowadzenia dekoncentracji przemysłu.

W Polsce istnieją obecnie trzy zasadnicze, podstawowe i poprostu piekące zagadnienia. Mianowicie: 1-e. Wyjście ze stanu ubóstwa, ze stanu nędzy, w którym cała współczesna Polska się znajduje. 2-e. Unarodowienie życia gospodarczego Polski. 3-e. Znalezienie pracy (i chleba) dla bezrobotnych miast — i pół — bezrobotnych wsi oraz dla coraz liczniejszych nowych pokoleń. A właśnie temi zagadnieniami p. Doboszyński nie zajmuje się niemal wcale, albo czyni to tylko ubocznie, częściowo i bardzo pośrednio. I dlatego jego „Gospodarka narodowa“ nie jest pozytywnym programem gospodarczym.

P. Doboszyński nie chce, czy nie umie, wziąć byka naszej rzeczywistości za rogi. A bykiem tym jest nasza przysłowiowa i rzeczywista nędza, jest tragedja narodu, u którego zasada „pracować za. ćwierć człowieka, jeść za pół“ stanowi niestety i doktrynę gospodarczą i obraz rzeczywistości. W poglądach p. Doboszyńskiego znajdujemy silny odblask tej swoistej rodzimej doktryny. Tutaj niewątpliwie tkwi źródło niechęci i nieufności do maszyny, która zmusza do intenzywnego i stałego wysiłku. Tutaj źródło nastawienia, które każe autorowi szukać sposobów do stabilizacji stosunków i osiągnięcia przedewszystkiem harmonji gospodarczej i spokoju społeczno-moralnego. Dla nas zaś ideałem dzisiaj jest ustrój, który przedewszystkiem pomnoży bogactwo Polski, który całość narodu wyrwie ze stanu nędzy gospodarczej oraz idącej za nią nędzy kulturalnej, który uczyni Polaków rzeczywistymi gospodarzami na własnej ziemi, który wreszcie zlikwiduje klęskę bezrobocia na dzisiaj oraz usunie jego zmorę na jutro.

Ze zrozumiałych względów nie możemy na tem miejscu zająć się rozpatrzeniem szczegółowych tez autora. Pragniemy jednak, w drodze wyjątku, poświęcić parę słów niektórym tezom w sprawie rolnictwa. Czynimy to ze względu na doniosłość tego zagadnienia w życiu gospodarczem Polski. Podkreślenie, iż praktyczna reforma rolna (tania, szybka i rentowna) polega na dowłaszczeniu małorolnych, a nie zaś uwłaszczeniu bezrolnych, uważamy za rzecz szczególnie słuszną. Ale natomiast uważamy za zupełnie błędną myśl przekazania lasów państwowych osobom prywatnym. Właśnie lasy są tą dziedziną gospodarstwa rolnego, która nadaje się niesposób do prowadzenia przez państwo. Na poparcie naszego zdania przytoczymy choćby następujące argumenty: prawidłowa gospodarka leśna wymaga skupienia wielkich obszarów w jednej ręce, inwestycje leśne opłacają się naogół dopiero po kilkudziesięciu latach (a więc nie pociągają inicjatywy jednostek) a wreszcie w gospodarce leśnej „zagadnienia techniczne i gospodarcze są stosunkowo mało skomplikowane, formy działania rutynizowane i oparte na długoletnich szablonach“, czyli odpowiadają wymaganiom stawianym przez autora na innem miejscu dla gospodarki państwowej (patrz rozdział „Uspołecznienie wielkich przedsiębiorstw“ str. 158 i 159).

Specjalnego podkreślenia wymaga namiętny atak autora na kurczowe trzymanie się złota jako miernika wymiany i podstawy dla pieniądza. Po przytoczeniu szeregu teoretycznych i statystycznych argumentów przeciwko złotu (np. ciekawa tabelka zmian wartości złota w ciągu ostatnich 120 lat) opowiada się p. Doboszyński za wprowadzeniem waluty indeksowej, czyli pieniądza opartego na wskaźniku cen hurtowych głównych towarów.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na najcenniejsze według mnie myśli autora w całej jego pracy. Mianowicie na podkreślenie przez niego dwóch faktów: 1-go, że „rozmaitość form gospodarczych stanowi pierwszą zasadniczą i niezmienną cechę naszego ustroju rolnego w ciągu wieków“, (str. 125) że wogóle dążenie do zbytniej jednolitości, do szablonu, jest sztuczne i niezgodne z prawem życia; 2-go, że „cechą myśli narodowej jest to, co można nazwać antydoktrynerstwem“. Myśl narodowa nie uznaje rozwiązań uproszczonych (np. „życia ułatwionego“, monopolu własności dla państwa, szematycznej równości w gospodarce i polityce i t. p.). Na wszystkie bolączki naszej epoki myśl narodowa widzi lekarstwo, ale nie będzie to nigdy po jednem lekarstwie na każdą chorobę“ (str. 197).

Praca p. Doboszyńskiego posiada wreszcie jedną wielką zaletę. Jest nią szczere dążenie autora do znalezienia dróg wyjścia z obecnego stanu oraz siła i głębia przekonania z jaką stawia swoje tezy.

W sumie „Gospodarka narodowa“ stanowi rzecz cenną i wartą uważnego przeczytania. Na drodze tworzenia narodowego programu gospodarczego jest niewątpliwie krokiem naprzód i to dużym.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Reforma studjów polonistycznych

Żyjemy w okresie reform na każdym niemal odcinku cywilizacji, to też ludzie z nieufnością odnoszą się do coraz nowych projektów reformistycznych, podejrzewając w nich nie istotną potrzebę, lecz uległość wobec mody. Niemniej wiele reform jest naprawdę koniecznych.

Podobnie jak w dziedzinie metodyki badań literackich istnieje dziś możliwość zmian, tak również zaznacza się konieczność reform w sposobie nauczania polonistyki na uniwersytetach. Sprawa ta nie jest nowa; od kilku lat omawia się ją w różnych środowiskach uniwersyteckich. Ostatnio poruszył ją prof. Stefan Kołaczkowski w pierwszym tomie kwartalnika „Marchołt“ *) oraz w „Kurjerze Porannym“.

Kołaczkowski zaprotestował gwałtownie przeciw „imperjalizmowi“ językoznawców, zmuszających studentów polonistyki do „kucia“ gramatyki w zakresie, który jest odpowiedni tylko dla lingwistów. Pominąwszy napastliwy ton artykułów Kołaczkowskiego, utrudniający rzeczową dyskusję, musimy autorowi przyznać dużo racji. Istotnie, adepci badań literackich poświęcają zbyt wiele czasu na przygotowawcze studja językowe. Gorzej jest, iż zazwyczaj nie wynoszą z nich tych wiadomości, które najbardziej przydałyby im się w dalszej pracy.

Kołaczkowski robi językoznawcom zarzut, iż nie starają się zainteresować polonistów kwestjami z pogranicza języka i sztuki wyrażającej się przez słowo, iż nie propagują badań nad formą literacką, opartych na studjach językowych. Zarzuty te są tylko częściowo słuszne, gdyż nie można ich odnieść do wszystkich językoznawców. Wogóle prof. Kołaczkowski grzeszy tendencją do generalizowania zarzutów.

Mojem zdaniem studenci polonistyki powinni nabywać od lingwistów przedewszystkiem znajomości języka zabytków piśmiennictwa oraz literatury XVI w. Zamiast egzaminu z greki i z gramatyki historycznej języka polskiego, pożyteczniej byłoby dobrze poznać język „Bogarodzicy“, „Kazań Świętokrzyskich“ etc.

O ile słuszny jest w pewnej mierze postulat Kołaczkowskiego, dotyczący zmniejszenia i zmiany wymagań językowych od polonistów, o tyle nie można zgodzić się z jego wywodem o przyczynach uzależnienia studjów literackich od językoznawstwa. Kołaczkowski pisze w „Marchołcie“:

> Badania nad literaturą zawdzięczają swój pierwszy rozpęd entuzjazmowi humanistów XV i XVI wieku dla dzieł starożytnych. Ponieważ dzieła te pisane były w językach martwych, przeto zrozumiałą i naturalną jest rzeczą, że poznanie języków nietylko stanowiło warunek, ale i sporą część pracy poznawczej, skierowanej ku tym dziełom. Uniwersalna nazwa filologji, którą objęte są zarówno studja literackie jak i językowe w nierozerwalną całość, jest obecnie czemś w rodzaju fatum, zrodzonem z dawnej i mającej swój sens historyczny konwencji, zawisłem nad dzisiejszem studjum literackiem (str. 51).

Otóż badania literackie wcale nie dlatego połączono z językiem, że tak wynikało z tradycji, lecz dlatego, że słowo wraz z przedstawieniami, które w nas budzi, jest rzeczywistym materjałem literatury.

Przesadne są następujące twierdzenia Kołaczkowskiego:

> Nie potrzeba jednak chyba dowodzić, że ze względu na znajomość prądów umysłowych, przenikających literaturę, na poglądy na świat, których jest ona najpełniejszym organem, na konieczność przyswajania sobie podstawowych pojęć filozoficznych, na niezbędność znajomości etyki i estetyki, studja filozoficzne stanowią właśnie ową podstawę, którą językoznawcy, z ogromną szkodą dla studjów literackich, tylko w swojej widzą nauce. Nie potrzeba dowodzić, że historja, psychologja, socjologja, etnologja nie są mniej potrzebne historykowi literatury niż językoznawstwa.

Filozofja, socjologja, etnologja a zwłaszcza historja kultury, są niewątpliwie bardzo potrzebne poloniście, ale to są tylko nauki pomocnicze, gdy językoznawstwo jest podstawą nauki o literaturze.

Innych zagadnień z zakresu wzajemnych stosunków badań literackich i językoznawstwa, poruszonych przez prof. Kołaczkowskiego, nie omawiam, gdyż mają one znaczenie drugorzędne.

* * *

Czy reforma polonistyki uniwersyteckiej ma polegać jedynie na zmienionym zakresie studjów językowych? Sądzę że nie. Ubiegłe dziesięciolecie nauczyło nas czegoś więcej. Stało ono pod hasłem studjów estetyczno-literackich. Rzeczywiście, poloniści utalentowani i należycie wyszkoleni, wzbogacili naukę o cały szereg książek, szkiców i artykułów, które zarówno w dziedzinie teorji, jak i praktyki, posunęły naprzód poznanie piękna dzieł literackich, zapomocą systematycznej analizy tekstów. Ten rodzaj badań zyskał sobie prawo obywatelstwa i powinień być nadal kultywowany. Natomiast przekonano się, że prace estetyczno-literackie naogół źle wpływają na początkujących studentów polonistyki. Z wiedzy estetycznej mogą korzystać ci jedynie pracownicy, którzy potrafią sobie poradzić z wątpliwościami, którzy zdobędą się na wybór i ograniczenie, płynące z wyrobionego poczucia hierarchji wartości. Młodzi adepci polonistyki — z wyjątkiem jednostek specjalnie uzdolnionych — nie umieją znaleźć właściwej drogi, nawet przy pomocy profesora, Stąd zamiast badań estetyczno-literackich otrzymujemy często płytkie estetyzowanie, nie oparte ani na samodzielnem przemyśleniu zagadnień estetyki, ani też na szerokim materjale porównawczym, który w studjach tego typu jest nieodzowny. Badania artyzmu pisarskiego są najistotniejszą częścią dociekań literackich, ale ze względu na swój skomplikowany charakter powinny one znaleźć się na ostatnim, najwyższym szczeblu nauczania. Dopiero ten student, który nabył zapas wiedzy i metody filologiczno-historycznej może być dopuszczony do studjów estetycznych. Rzecz jasna, iż wielu polonistów wogóle nie będzie mogło uprawiać estetyki literackiej. Twierdzenie prof. M. Kridla, że polonistyka jest przeznaczona dla „ludzi talentu“, a tacy zpewnością dadzą sobie radę z grożącemi im ze strony estetyki niebezpieczeństwami *) — nie może nikogo uspokoić. Polonistyce, jak każdej innej nauce poświęcają się nietylko ludzie talentu, ale i zwykli pracownicy. Choć mniej wartościowi od jednostek utalentowanych, bywają i oni bardzo pożyteczni, sumiennym wysiłkiem posuwając wiedzę naprzód. Zresztą uniwersytet, mający kształcić nietylko uczonych, lecz i nauczycieli, musi liczyć się z ogółem studentów, wśród których talent nie jest normą obowiązującą.

Literatura to nietylko zbiór arcydzieł sztuki pisarskiej, jak chcą jednostronni wielbiciele estetyki. Literatura jest zjawiskiem społecznem, jest częścią kultury narodowej, to też artyzm, będąc jej pierwiastkiem głównym, nie jest przecież pierwiastkiem ani jedynym, ani jedynie ważnym. Są w różnych literaturach narodowych całe okresy, w których artyzm występuje bardzo skąpo. Czy mamy te okresy odstępować historji kultury? Znikłaby wówczas ciągłość życia narodu, wyrażonego w utworach literackich. Czyż nie lepiej i słuszniej utrzymać w obrębie polonistyki całą literaturę (choć nie całe piśmiennictwo!) a do jej poznania używać elementów historji kultury na większą skalę, niż to się działo dotychczas?

* * *

Wreszcie sprawa natury technicznej. W ubiegłem dziesięcioleciu nauczanie historji literatury polskiej było utrudnione wskutek nadmiernej ilości studentów. Dziś sytuacja poprawiła się znacznie. Nie tu miejsce na ocenę społecznych następstw zmiejszenia się na uniwersytetach liczby studentów wogóle, a polonistów w szczególności. W każdym razie nauczanie wiedzy o literaturze polskiej odbywa się obecnie normalniej, niż w latach ubiegłych. Lepsze warunki pedagogiczne powinnyby odbić się dodatnio na wynikach pracy naukowej młodych badaczy. Oczywiście, o tyle tylko, o ile medycyna i politechnika nie pociągną jednostek najzdolniejszych, zniechęconych trudnością zarobkowania po ukończeniu studjów humanistycznych, a szczególnie polonistyki. Z tem niebezpieczeństwem należy się poważnie liczyć.

*) „W sprawie reformy studjów polonistycznych“.

*) „Przełom w metodyce badań literackich“. Przegląd współczesny, Luty 1933, str. 162.

Kto to jest Pertinax?

Prasa narodowo-demokratyczna straszy ciągle opinję polską cytatami z dzienników francuskich. Każdy nonsens, każdy najmniej lojalny domysł w sprawie stosunków polsko-francuskich, umieszczony w piśmie paryskiem, przedrukowują i nabożnie komentują dwa zwłaszcza organy Stronnictwa Nar. „Kurjer Warszawski“ i „Kurjer Lwowski“. Dziwny to zaiste brak godności narodowej w pismach, uchodzących za nacjonalistyczne!

Obecne naprężenie polityczne, panujące — z winy Francji — między obydwoma zaprzyjaźnionemi krajami, wyzyskują pismaki paryskie, przyzwyczajone do przekupstwa i szantaży.

Ostatnio wystąpił „Kurjer lwowski“ z dn. 29 stycznia br. z artykułem pt. „Opinja francuska o Polsce“. Autor, nie orjentujący się widocznie w stosunkach, jakie panują w dziennikarstwie francuskiem, rozpacza nad nieprzychylnym wobec Polski tonem gazet paryskich. Autor nie wie, że takie „tony“ łatwo się zmieniają i nikt ich nie bierze poważnie.

Najzabawniejsze jest to, że autor z „Kurjerka“ powołuje się na Pertinaxa z „Echo de Paris“, jako na wielki autorytet, zagniewany na Polskę i przepowiadający jej ponurą przyszłość aż do rozbiorów włącznie. Impertynencje Pertinaxa pod adresem Polski napawają przerażeniem redakcję „Kurjera lwowskiego“.

Szkoda, że obskuranci z „Kurjera lwowsk.“ nie wiedzą, kto to jest Pertinax? Zdolny dziennikarz, podpisujący się kryptonimem Pertinax, jest na usługach wielkiego przemysłu wojennego, tzn. Comité des Forges, który utrzymuje gazetę „Echo de Paris“. Ponieważ Sowiety kupują obecnie broń i amunicję nie w Niemczech, lecz we Francji, dlatego przemysł wojenny francuski popiera gwałtownie Pakt Wschodni. „Echo de Paris“ i Pertinax kruszą kopje w obronie Paktu i rzucają się na Polskę za jej opór — nie z pobudek ideowych lub politycznych, lecz spowodu ordynarnych interesów materjalnych. Fabrykanci broni płacą, więc p. Pertinax pisze — oto cała prawda!

Nowinki amerykańskiej radjofonji

Radjofonja krocząca dziś na czele kultury słuchowiskowej prawie całego świata, wprowadzająca coraz to nowe gatunkowo i treściowo rodzaje słuchowisk, ostatnio sprezentowała przez nowojorską rozgłośnię tzw. posiedzenia polityczne. Pomijając nagrane na płytach, lub też filmowo, z największemi dokładnościami autentyczne posiedzenia rady Ligi Narodów, lub licznych dziś konferencyj międzynarodowych, studia amerykańskie na podstawie stenograficznych sprawozdań dziennikarskich urządzają retrospektywne słuchowiska, jakiem naprzykład była rekonstrukcja konferencji Genueńskiej z 1922 roku, przyczem głosy i manierę dykcyjną poszczególnych, bardzo popularnych postaci, odtwarzali artyści amerykańscy tej miary, co Lee czy Muni, grający Lloyd George'a i Snowdena.

Nietylko jednak takie rekonstrucje zajmują twórców i odtwórców owych politycznych słuchowisk. Na pierwszy plan wysuwają się przedewszystkiem aktualja, które, ażeby uniknąć nudy, są poprzedzane, a czasem i przetykane artystycznemi drobiazgami, o historycznej już, ale nie politycznej treści. Takiemi intermedjami są przedewszystkiem rozmowy rzeczywistych postaci z fikcyjnemi, lub należącemi do przeszłości. Tak naprzykład w czasie konferencji genueńskiej Lloyd George spotyka się z Hadstone'm, Snowden z Pittem, a przedstawiciel Sowietów Cziczerin, prowadzi humorystyczną rozmowę wpierw z Piotrem Wielkim, a potem ze straconym rewolucjonistą Zelabowym. Cykliczność tych słuchowisk i nieprzeładowanie ich balastem rozciągłych przemówień, kondensacja syntetyczna, powodują wespół z doskonałą grą pierwszorzędnych aktorów, że słuchowiska te cieszą się w Stanach b. dużą popularnością.

Najciekawszem jednak może eksperymentem było słuchowisko odtwarzające w chronologicznej kolejności kilka mów z kongresów pokojowych. Nie wiem, czy istniały dokładne sprawozdania dziennikarskie w czasie Wojny Krymskiej i czy naśladowca, a raczej odtwórca ministra francuskiego spraw zagranicznych Collonny-Walewskiego, słyszał go kiedyś. Następnie przemawiał Bismark, po zwycięstwie 1871-go roku, potem Mac-Kinley po pogromie Hiszpanji i wreszcie dwie mowy z konferencji Wersalskiej — już wybitnie naśladownicze — Wilsona i Clemenceau. „Gwoździem“ jednak całej audycji były intermedja. Każdej bowiem mowie pacyfistycznej, osoba, nazywana w programie „Wujem Samem“ przeciwstawiała mowę wojowniczą, każdej zaś wojowniczej — odwrotnie. Ponieważ argumentacja z obu stron, poparta sugestywną grą aktorów, była bardzo ważka i ponieważ w dodatku audycja ta była połączona z konkursem dla słuchaczy, zajęcie wzbudziła ogromne.

Być może w tej chwili, gdy są pisane te słowa — radjofonja U. S. A. — dziś czołowa — tworzy (kto wie?) jakiś nowy gatunek, zadziwiając nim starą ciotkę Europę.

L. K-h.

„Kurjer Lwowski“ przed sądem

W dniu 7 bm. odbyła się w lwowskim Sądzie Grodzkim rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera Lwowskiego“ Marjanowi Ostrowskiemu z prywatnego oskarżenia dra Klaudjusza Hrabyka o występek z art. 256 k. k., popełniony tem, że w nr. 336 A. czasopisma „Kurjer Lwowski“ z daty Lwów 6. grudnia 1934 na str. 10. pod rubryką „z miasta“ oskarżony obraził godność osobistą oskarżyciela prywatnego Dra Klaudjusza Hrabyka w ten sposób, że pod nagłówkiem w tłustym druku: „spoliczkowanie p. Hrabyka“ umieścił notatkę, że oskarżyciel prywatny został na ulicy spoliczkowany.

Tymczasem w dniu 5. grudnia 1934 oskarżyciel został napadnięty na ulicy Kochanowskiego we Lwowie przez nieznanych sprawców i uderzony pięścią w tył głowy.

„Fakt ten — czytamy w akcie oskarżenia — skomentował „Kurjer Lwowski“, którego oskarżony prywatny jest redaktorem odpowiedzialnym w ten sposób, iż umieścił w numerze 336 A. notatkę p. t. „spoliczkowanie p. Hrabyka“.

Pomijając formalną przesłankę, iż dowód prawdy z art. 256 k. k. jest niedopuszczalny, objektywnie zaznacza się, że o jakiemkolwiek spoliczkowaniu oskarżyciela prywatnego przez kogokolwiek mowy nie było i fakt taki miejsca nie miał.

Ponieważ już sam fakt notatki „spoliczkowanie p. Hrabyka“ mieści w sobie istotne znamiona występku z art. 256 k. k. zasadniczo wystarczałoby objąć oskarżeniem tylko wyżej wymieniony tytuł. Oskarżyciel jednakże czuje się dotknięty także dalszym tekstem notatki z uwagi na tendencyjnie złośliwy sposób zredagowania przedmiotowej notatki.

Czyn zarzucany oskarżonemu zawiera wszelkie cechy występku z art. 256 k. k. — albowiem popełniony publicznie w prasie, obraża godność osobistą oskarżyciela“.

Osk. M. Ostrowski nie zjawił się na rozprawie, natomiast przybył jego obrońca koncypient mr. D. Maciejko. Oskarżyciel prywatny dr. K. Hrabyk wnosił oskarżenie osobiście.

Mr. Maciejko — w imieniu oskarżonego — oświadczył, że red. Ostrowski w chwili zamieszczenia notatki nie był obecny w redakcji, nie widział jej i nie czytał.

S.: Czy oskarżony posiada w redakcji swojego zastępcę?

Obr.: Nie.

Następnie obrońca podniósł rzekomy brak istoty czynu karygodnego w notatce „Kurjera Lwowskiego“, gdyż ma ona — jego zdaniem — suchy charakter informacyjny, nie zawierając żadnej oceny. „Kurjer Lwowski“ dowiedziawszy się o zajściu zamieścił wiadomość, chcąc o sprawie zawiadomić swoich czytelników i członków Stronnictwa Narodowego ze względu na osobę dra K. Hrabyka, który odgrywał wybitną rolę w życiu młodzieży i dzisiaj ją również odgrywa.

Sam oskarżyciel zaś przyznaje, że dokonano na niego napadu.

Pozatem obrońca oskarżonego zakwestjonował właściwość sądu twierdząc, że o ile Sąd dopatrzy się jednak w postępowaniu oskarżonego cech występku, to kwalifikują się one jako przestępstwo z art. 255 k. k., a nie — jak określa to akt oskarżenia — z art. 256 k. k.

Oskarżyciel dr. Hrabyk zaznaczył, że tłumaczenie oskarżonego, jakoby nie był on obecny w redakcji w chwili pisania notatki jest przyjętym i zwykłym sposobem tłumaczenia się każdego odpowiedzialnego redaktora, a pozatem jest gołosłowne. Jeśliby przyjąć jednak, że oskarżony mówi prawdę, to mógł po powrocie do redakcji umieścić wyjaśnienie zgodne z prawdą, tembardziej, że cała prasa — prócz „Kurjera Lwowskiego“ — umieściła odmienne relacje i sprawa była stosunkowo głośna. Jeśli i wtedy nie zauważył notatki, to mógł dać zadośćuczynienie po otrzymaniu aktu oskarżenia. Mógł wreszcie i dzisiaj przed rozprawą złożyć przed Sądem odpowiednie oświadczenie.

Wszystko to dowodzi, że niema mowy o jakiemś przeoczeniu czy zaniedbaniu obowiązków ze strony oskarżonego, ale jest świadoma, zła wola, aby podtrzymać obrazę zawartą w notatce, a równocześnie uniknąć odpowiedzialności.

Notatka zaś zawiera wszystkie znamiona występku z art. 256 k. k. Gdyby „Kurjer Lwowski“ ogłosił wiadomość o napadzie zgodnie z jego przebiegiem nie byłoby podstawy do oskarżenia, gdyż sam napad na ciemnej ulicy nie obraża godności napadniętego.

Ale informacja o znieważeniu ma zupełnie inny charakter i głęboko dotyka godności ludzkiej. Ze względu na publiczną działalność oskarżyciela prywatnego, jako działacza i dziennikarza i ze względu na jego stopień oficera rezerwy przewina oskarżonego jest tem większa, bo popełniona do tego w druku.

Że wiadomość o znieważeniu jest z gruntu zmyślona, na to — o ile Sąd uzna za właściwe — ofiarował oskarżyciel prywatny dowód ze siebie, jako świadka.

W sprawie właściwości Sądu dr. Hrabyk sprzeciwił się wnioskowi obrońcy uzasadniając, że czyn oskarżonego posiada znamiona występku tylko z art. 256 k. k.

Sąd postanowił odrzucić wniosek obrońcy w sprawie uznania niewłaściwości Sądu, albowiem oskarżony stanął pod zarzutem, że ubliżył godności osobistej oskarżyciela prywatnego przez zapodanie informacji o znieważeniu go przez osoby trzecie, a to nie jest zarzucaniem oskarżonemu, że pomówił oskarżyciela prywatnego o jakieś właściwości mogące poniżyć w opinji publicznej jego postępowanie, co jest cechą występku z art. 255 k.k.

Następnie Sąd otworzył postępowanie dowodowe, które ograniczyło się do odczytania notatki „Kurjera Lwowskiego“.

Zkolei oskarżyciel prywatny dr. K. Hrabyk wygłosił krótkie przemówienie, w którem podnosząc jeszcze raz, że oskarżony nietylko dopuścił się występku z art. 256 k. k. i że w notatce „Kurjera Lwowskiego“ zawarte są wszystkie istotne znamiona tego występku — przypomniał, że notatka „Kurjera Lwowskiego“ stoi w ścisłym związku z kampanją prowadzoną przeciw oskarżycielowi od roku przez Stronnictwo Narodowe w różny sposób. Ostatnio kampanja ta przybrała takie formy, że oskarżyciel był zmuszony wystąpić przeciw sprawcom na drogę sądową. Tuż przed ukazaniem się notatki dokonano najpierw szantażu na oskarżycielu prywatnym, w której to sprawie jest już gotowy akt oskarżenia, następnie dokonano napadu, potem ukazała się notatka uwłaczająca godności oskarżyciela prywatnego, z kolei wydana została ulotka pełna oszczerstw i obelg skierowanych przeciw oskarżycielowi prywatnemu. Poza tem „Kurjer Lwowski“ bezustannie atakował oskarżyciela w sposób obelżywy.

Wiadomość o znieważeniu jest nieprawdziwa. Dokonano napadu, poczem nieznani sprawcy uciekli w ciemną ulicę.

„Jako prosty obywatel — mówił dr. Hrabyk — przychodzę do Sądu z prośbą, aby uzyskać zadośćuczynienie. Oskarżony chce z prawa uczynić fikcję. Niedość bowiem, że „Kurjer Lwowski“ prowadzi niegodną kampanję, że podaje nieprawdziwe o mnie i obelżywe wiadomości, jeszcze odpowiedzialny redaktor tego pisma chce się uchylić od odpowiedzialności.

Mam pełne i szczere zaufanie do Wysokiego Sądu, że winnego ukarze, że nie pozwoli stosować metody obelg i oszczerstw, że weźmie w obronę godność człowieka, który prosi o to w imię prawa“.

Obrońca mr. Maciejko tłumaczył, że znieważenie nie przynosi żadnej ujmy znieważonemu, ale tylko jego sprawcom, a kampanji przeciw drowi Hrabykowi nie można jakoby wiązać z notatką. W zakończeniu prosił obrońca o niski wymiar kary dla oskarżonego ze względu na dotychczasową jego niekaralność.

Sąd po krótkiej przerwie wydał wyrok mocą którego osk. Marjan Ostrowski, odpowiedzialny redaktor „Kurjera Lwowskiego“ został uniewinniony. W motywach wyroku Sąd podał, że prasa jest obowiązana ogłaszać różne wiadomości, a jeśli oskarżyciel prywatny uważa że odnośnie jego wiadomość była nieprawdziwą, to przysługuje mu prawo wyjaśnienia lub sprostowania w prasie.

Koszta postępowania sądowego Sąd nałożył na oskarżyciela prywatnego.

Dr. Hrabyk zgłosił przeciw wyrokowi odwołanie do wyższej instancji.

* * *

Rozprawę prowadził Sędzia Sądu Grodzkiego we Lwowie Mazurkiewicz.

GŁOSY

O odwagę decyzji

W 5-tym numerze Czuwamy w art. pt. „O odwagę decyzji“ czytamy:

„Olbrzymia większość społeczeństwa polskiego od dłuższego już czasu zdaje sobie jasno sprawę z wielkich szkód dla rozwoju życia narodowego, jakie już wynikły i z każdem dniem narastają wskutek toczącej się od zgóry 30 lat wojny domowej w Polsce, wojny między dwoma obozami Narodu, szczególnie zaostrzonej w niepodległem Państwie. W społeczeństwie polskiem coraz silniejszą i powszechniejszą staje się świadomość, że stan taki może grozić na dłuższą metę wielkiemi niebezpieczeństwami nietylko dla siły gospodarczej kraju, nietylko dla wzrostu spoistości narodowej, ale grozi wprost rozsadzeniem młodego bytu państwowego, przywróconego po 150 latach niewoli. A tymczasem przed Polską stoją wielkie i trudne zadania. Naród Polski ma do wykonania bardzo ciężką pracę, która pochłonie wysiłki jeszcze niejednego pokolenia w przyszłości.

Wyliczmy te zadania, które uważamy za najważniejsze: Wytworzenie takiej siły obronnej państwa, którąby zrównoważyła okoliczność otwartych granic od zachodu i wschodu, umocnienie dostępu do morza i ekspanzja morska, handlowa i polityczna, zdobycie należnego Wielkiej Polsce stanowiska na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień Europy środkowo-wschodniej, wyparcie żydów z kraju, wyprowadzenie go na drogę rozwoju dobrobytu gospodarczego (wytworzenie kapitału rodzimego, poprawa struktury społecznej przez stworzenie silnego stanu średniego, usunięcie klęski bezrobocia i umożliwienie robotnikowi polskiemu osiągania lepszych warunków bytu, opłacalność i rozwój produkcji rolnej), nadanie Polsce charakteru państwa narodowego w całem tego pojęcia znaczeniu.

Gdy będziemy traktować obowiązki Polaka na tle rozumienia tych stojących przed naszą Ojczyzną zadań, uznamy wówczas za zrozumiałe stanowisko Związku Młodych Narodowców, za konieczną realizację dążeń i polityki naszego ruchu. Bo każdy, kto poczuwa się do odpowiedzialności wobec Polski, kto na swe obowiązki wobec własnego narodu patrzy bez okularów partyjnych, klasowych, osobistych i t. p., kto pojmuje cel swego życia uczciwie, jako służbę dla Polski, ten musi przecież przyznać, że kardynalnym warunkiem rozwiązania przez Naród Polski owych wielkich i trudnych zadań jest przedewszystkiem jedność narodu. Dopóki Polacy między sobą będą wszczynali i pogłębiali niekończące waśnie, dopokąd będzie istniało to głębokie rozdarcie społeczeństwa polskiego na skrajnie wrogie, nienawidzące się nawzajem odłamy — tak długo nie może być mowy o szybkiem wypełnieniu historycznych zadań naszego narodu. Piszemy „szybkiem“, bo może nam ktoś powiedzieć, że mimo to rozdarcie, tę naszą wojnę domową, Polska staje się coraz potężniejsza, oraz silniejszą zajmuje pozycję wśród innych państw. To jednak nam nie może wystarczyć. Gdy weźmiemy pod uwagę milowe kroki Niemiec i Rosji na drodze do rozwoju i siły — wówczas zdamy sobie sprawę, że nasz rozwój musi być conajmniej równie szybki, by Polska nie została w tyle, i że wszelkie wysiłki musimy skierować ku wzmożeniu tego tempa rozwojowego. W tej wielkiej pracy nie może zabraknąć nikogo, kto chce nosić miano dobrego Polaka, miano narodowca polskiego w pełnem tego słowa znaczeniu.

I tu leży sedno zagadnienia, przed którem, zdaniem naszem stoi każdy Polak. Zagadnienia, któremu na imię obowiązek wzięcia czynnego udziału, wytężenia wszystkich sił ku przygotowaniu swego narodu.

Bo mało jest, bo niczem wprost jest tylko rozumieć i wiedzieć, co Polsce potrzeba, a równocześnie palcem nie kiwnąć, by te potrzeby były zaspokojone. Musimy to otwarcie powiedzieć, że takiego właśnie Polaka, który świadom jest swych obowiązków wobec Ojczyzny, a tych obowiązków nie wypełnia, uważamy za jednostkę o wiele niżej stojącą od tego Polaka, który nie pełni tych obowiązków, bo ich... nie zna; odrazu nasuwa się przecież myśl, posądzająca owego „dobrego“ Polaka o pospolitą złą wolę. Takiego Polaka postawić musimy w szeregu tych wrogów Polski (żydów, masonów i t. p.), którzy niewątpliwie też wiedzą, co Polsce potrzeba do siły i wielkości, i dlatego uniemożliwiają realizację tych potrzeb. Dlatego też starają się pogłębiać rozbicie między Polakami w myśl zasady, że gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta.

Związek Młodych Narodowców często napotyka w swej działalności ludzi, którzy uznają całkowitą słuszność jego polityki i metod postępowania w życiu publicznem kraju. Ludzie ci jednakże zaznaczają zwykle, że albo nie wierzą w możliwość zjednoczenia narodu polskiego, albo są już tak zrezygnowani (t. zn. wygodni), że nie stać ich już (w ich własnem mniemaniu) na wydobycie z siebie potrzebnej energji, by Z. M. N.-owi pomóc w jego wysiłkach.

Takie traktowanie sprawy publicznej trzeba napiętnować. Kto chce nosić miano dobrego Polaka i to Polaka-narodowca (nie w partyjnem tego słowa znaczeniu), ten musi zdobyć się na odwagę decyzji, musi zrzucić z siebie skorupę obojętności, wygody i „świętego“ spokoju, musi otwarcie stanąć w szeregach pracowników o jedność narodu. Musi zdobyć się na odwagę zerwania z obozami politycznemi, które rozbijają naród, a przystąpić z całem zaparciem do politycznego organizowania narodu już w myśl tej uznawanej przez siebie konieczności zjednoczenia narodowego. Im prędzej to zrobi, tem lepszym okaże się synem Ojczyzny. Powtarzamy bowiem, że Polacy nie mogą sobie pozwolić na dalsze marnowanie swych sił w walce wzajemnej. Niema żadnej przesady w stwierdzeniu, że Polska nie może już długo czekać na opamiętanie się partyj politycznych. Od nas tylko zależy, byśmy się stali istotnymi budowniczymi Wielkiej Polski, a nie Jej grabarzami“.

NA MARGINESIE

Maleńka kompromitacja

Dosłownie na marginesie naszych uwag musimy jednak zreferować tu napozór drobną, ale bardzo śmieszną sprawę. I dlatego wartą tego, aby nią przez chwilę ubawić naszych przyjaciół.

Wydawnictwo „Kurjera Lwowskiego“ w pogoni za udrękami wymyślanemi dla redaktora „Akcji Narodowej“ wpadło ostatnio na kapitalny pomysł: postanowiło wnieść przeciw niemu skargę cywilną o zapłatę rzekomych jego należności z okresu, w którym pracował jako redaktor „Kurjera Lwowskiego“ tj. okrągło z przed roku. Mniejsza już o to, że pretensje są fikcyjne. Jest to już nieodłączna cecha wszystkich „zarzutów“ przeciwko nam kierowanych.

Wygotowano więc skargę i wniesiono ją do sądu. Kilka, zdawałoby się, na pozór tęgich mózgów prawniczych, zasiadających choćby w komitecie zawiadowców tego szanownego Wydawnictwa wysiliło się chyba dostatecznie i szczegółowo, aby obmyśleć zabójczy cios.

I oto Sąd grodzki miejski oddz. XII we Lwowie postanowieniem z dnia 21 ub. m. Sygn. XII. N. 2/35 odrzucił pozew i pouczył prawników z „Kurjera Lwowskiego“, że „spór cywilny ze stosunku pracy (art. 2 pkt. 4 rozp. Prez. Rz. P. z16/3 1928 r. Dz. U. Nr. 35/28 poz. 323), dla którego istnieje właściwość Sądu pracy (art. 1 rozp. Prez. Rz. P. z 24/10 1934 r.)“ uchyla właściwość innego Sądu, do którego „Kurjer Lwowski“ się zwrócił.

O tej prawdzie wie każdy nawet niepiśmienny pracownik, nie wiedzą tylko o tem prawnicy z „Kurjera Lwowskiego“. Sądzimy bowiem, że za dużo zajmują się polityką, zamiast powtarzać sobie formułki uzyskane w czasie studjów. Niektórzy nawet wolą pisywać artykuły w prasie i oświecać społeczeństwo o zagadnieniach politycznych.

Nie chcemy być złośliwi, ale gotowi jesteśmy otworzyć kurs dokształcający dla słabych adwokatów z „Kurjera Lwowskiego“ trudniących się polityką i dla nieszczególnych polityków tego pisma zajmujących się adwokaturą. Pierwszym tematem kursów byłaby sprawa właściwości sądów.

Byłby tylko jeden warunek: aby pp. słuchacze w okresie kursu zaprzestali pisania artykułów i poświęcili się wyłącznie pilnej i sumiennej powtórce materjału z okresu uniwersyteckiego. Za to następny kurs objąłby cykl o zasadach pisania artykułów dziennikarskich bez szkody dla wiedzy prawniczej.

PRENUMERUJCIE „AKCJĘ NARODOWĄ“

Z TEATRÓW LWOWSKICH

Teatr Rozmaitości: „Mój kochany głuptasek“, komedja w 3 aktach L. Nerza i M. Meyera, tłom. Emil Zegadłowicz, reżyserja K. Tatarkiewicza, dekoracje O. Rexa.

Niebardzo rozumiem, dlaczego tytuł ułożono w liczbie pojedyńczej, głuptasków jest w sztuce znacznie więcej, akurat tyle, ile osób występujących. Do tego trzeba jeszcze dodać publiczność, która zaśmiewa się do łez z kawałów podanych zresztą zręcznie i dowcipnie. Komedja ma być ilustrują sceniczną przysłowia: „jajo mędrsze od kury“, czyli ma udowadniać, że rodzice powinni być wychowywani przez dzieci, a wtedy i hotel będzie szedł i miłość zostanie załatwiona według wymagań etyki. Jadzia wybiera męża dla mamy, Jadzia rozstrzyga o małżeństwie mamy, w końcu Jadzia odbija mamie narzeczonego, w czem zresztą niema nic dziwnego, zważywszy, że Jadzią jest Martini. Mamę grała Malanowicz. Nie dziwię się, że Śliwińskiemu trudno było wybrać: czy zostać ojcem swojej przyszłej żony, czy raczej zięciem pierwotnej sympatji. Przez chwilę wydawało się, że Tatarkiewicz zostanie dziadkiem swojej synowej, ale do tego na szczęście nie doszło. Berski lada dzień przejdzie na judaizm, djalekt Tel-Awiwski, opanował już zadziwiająco. W rolach epizodycznych wystąpili Lewicki, Brochwicz, Ptaszkiewicz i Kruszelnicka.

Hotel ze smakiem urządził O. Rex, tylko gości w nim było jakoś mało. Miejmy nadzieję, że przynajmniej w teatrze będzie ich więcej.

Z. Papp

WŚRÓD WYDAWNICTW

15 lat pracy wycinkowej informacji polskiej. W połowie stycznia r .b. minęło 15 lat od chwili rozpoczęcia w Warszawie działalności ajencji noszącej nazwę „Informacji Prasowej Polskiej“ w skrócie „I. P. P.“. W wydanej z tego powodu broszurze informacyjnej znajdujemy cały szereg szczegółów dotyczących pracy tej ajencji. Główny dział tej pracy — to informacje z prasy w wycinkach z gazet i czasopism, jako „Gazeta Gazet“ z przeglądem głosów prasy w sprawach interesujących abonentów I. P. P. 7 i pół miljona wycinków czyli innemi słowy tyleż wiadomości i artykułów z prasy w sprawach żądanych przez ok. 5000 abonamentów dostarczyła w ciągu lat 15-tu I. P. P. Rezultat imponujący, tem ciekawszy, że I. P. P. jest u nas pierwszem tego rodzaju przedsięwzięciem informacyjnem, oraz że w ciągu całej swej działalności nie wyszła jeszcze z roli pioniera tego rodzaju obsługi informacyjno — prasowej. 15 lat wycinkowej pracy I. P. P. to wyraz wytrzymałości i zaparcia się instytucji, jej kierownictwa i zespołu pracowniczego w poczuciu pożytku, jaki praca ich wspólna w życiu społeczno-kulturalnem przynosić powinna, zarazem pojmowania roli ajencji I. P. P., jako koniecznej nadbudowy w rozrastającym się liczebnie całokształcie prasy, ze względu na potrzebę ułatwiania orjentacji z treści prasy całemu szeregowi instytucyj państwowych, komunalnych i gospodarczych oraz zawodowych, jak również działaczom publicznym, pisarzom, publicystom, artystom także zawodowcom i sportowcom, t. j. ludziom w życiu publicznem udział biorącym.

Od Wydawnictwa

W związku ze zmianą drukarni zewnętrzna szata „Akcji Narodowej“ ulega z niniejszym numerem pewnym zmianom natury ściśle technicznej — jak sądzimy — ulepszającym jeszcze bardziej jej dotychczasowy poprawny wygląd.

Zarówno rozmiar jak i objętość naszego pisma pozostają oczywiście bez żadnych zmian.

Redakcja i administracja „Akcji Narodowej“ mieszczą się nadal w własnym lokalu we Lwowie, przy ul. Kopernika 11, m. 5 III p. i wyłącznie pod tym adresem należy kierować wszelką korespondencję jak wogóle wszelkie przesyłki dla „Akcji Narodowej“.

Nowości w księgarniach

Chmurski, Nowa konstytucja	5.—
Cole, Istotny sens masizmu	10.—
— Kalendarz skarbowy	3.50
Knickerbocker, Europa pod bronią	6.—
Panejko, Geneza i podstawy samorządu europejskiego	8.—
Pawłow, Sherington, Adrian, Mózg i jego mechanizm	8.—
Sokołowski, Sprawa żydowska w adwokaturze	1.—
Stachniuk, Heroiczna wspólnota narodu Kapitalizm epoki imperjalizmu a Polska	7.—
Studnicki, System polityczny Europy a Polska	8.—
Szawlewski, Nowy Świat. — Traktat o Rzeczypospolitej Polskiej	6.—
Wasiutyński, Naród rządzący	1.50
Wąsowicz i Zierhoffer, Świat w cyfrach Rocznik 1935	3.80
Wells, Historja świata	18.—
Weyberg, Świat kryształów	12.—
Żmigrodzki, Przed i po 6. sierpnia. Wspomnienia oficera łączności I. Brygady	7.50
Buck S. P., Spowiedź chinki, 1934	7.—
Bystroń J. S., Człowiek i książka	8.—
Fałat J., Pamiętniki	6.—
Huxley A., Drwiący Piłat	8.—
Kurek J., Grypa szaleje w Naprawie	6.—
Küller Ammers J., Dzieje jednego małżeństwa	8.—
Lidin W., Grób nieznanego żołnierza	3.—
Maroux A., Dola człowieka	8.—
Rogala J., Wielka parada	6.—
Skiwski J. E., Na przełaj	5.20
Tołstoj A., Piotr pierwszy	9.—
Vachet P., Zagadka kobiety	8.—
Waśniewski J., Ognie w pirytach	3.—

Armeen von Morgen, hrsg. v. A. W. Bodo. M. 58 Bild. 10 graph. Darstellungen, Kartenskizzen	Rm 4,80
Dietrich, Die philosophischen Grundlagen des Nationalsozialismus	„ 1,50
Feldhaus, Der Weg in die Technik	„ 6.—
Fels, Der Mensch als Gestalter der Erde	„ 5,80
Frantz, Masse oder Volk	„ 1,60
Jungdeutschland im Dritten Reich. Jahrbuch der Jugend im neuen Deutschand 2. Jahrgang. M. Abb. u. Tafeln	„ 4,80
Kehl, Verantwortlichkeit des Geldes	„ 4.—
Koellreutter, Volk und Staat i. d. Weltanschauung des Nationalsozialismus	„ 1,30
Konig, Vom Wesen der deutschen	„ 5.—
Muckermann, Die Religion u. d. Gegenwart	„ 4.—
Muss, Struktur der modernen Wirtschaft	„ 3,60
Mussolini, Doktrin des Faschismus	„ —,80
Nehring, Heere von Morgen	„ 1,80
Pastenaci, Das 4000-jahrige Reich der Deutschen	„ 4,80
Rosenberg, Der Mythos des 20. Jahrhunderts	„ 12.—
Sieglin, Die blonden Haare der indogerman. Volker des Altertum	„ 8.—
Speckner, Die Wächter der Kirche	„ 6,80
Thurnwald, Die menschliche Gesellschaft Bd. IV. Der Staat im Lichte der Volker forschung	„ 4.—
Bd. V. Werden, Wandel und Gestaltung des Rechts im Lichts der Völker forschung	„ 19.—
Seeliger, Abendsonne über Habsburgs Reich	„ 5,10
Waldkirch, Die zeitungspolitische Aufgabe 3 Bde. I. Vom Werden der Zeitung	„ 8.—
II. Vom Wirken der Zeitung	„ 8.—
III. Die Zeitung als Kulturmacht	„ 8.—

Do nabycia w Księgarni B. Połonickiego we Lwowie, ul. Akademicka.

KINOTEATRY LWOWSKIE:

APOLLO: Córka generała Pankratowa Nora Ney.
ATLANTIC: „Ich noce“.
COLOSSEUM: W blasku księżyca.
CHIMERA: „42-ga ulica“.
GRAŻYNA: Tańcząca Wenus.
KOPERNIK: „Piotruś“, oraz Flip i Flap w krainie marzeń.
MARYSIEŃKA: „Piotruś“, oraz Flip i Flap w krainie marzeń.
MUZA: Viva Villa.
MIRAŻ: Ja mam temperament.
PALACE: Czarna perła.
PAN: Maskarada.
PASAŻ: Demon złota.
PAX: Pod Twoją Obronę.
RAJ: „Radosna godzina“ Mickey Mouse.
STYLOWY: Melodje cygańskie.
ŚWIT: Katarzyna Wielka i Miłość na rozkaz.
SŁOŃCE: „Branka Syna Puszczy“.
WANDA: King Kong.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 53-10.